

B. 2135

Stefan Czarnowski

## Podłoże ruchu chłopskiego

### Uwagi socjologiczne

Ruchy chłopskie nie są nowością. Znała je starożytność, że wspomnimy tylko ruch galijskich Bagaudów w III wieku po Chr., albo — powszechniej znany — ruch chłopów rzymskich za Gracjanem. Znały je wieki średnie i epoka nowożytna: dość zacytować przykłady takie, jak wielkie wrzenia i powstania chłopów angielskich, francuskich, czeskich w wieku XIV albo niemiecką Wojnę Chłopską wieku XVI. Znamy je również z dziejów polskich; najślawniejszymi są tu: ruch Kostki Napierskiego i współczesne mu ruchy wielkopolskie w wieku XVII, a bliżej nas krwawy rok 1846 w Galicji. Pomijamy Wojny Kozackie wieku XVII, ile że pierwiastek narodowy i wyznaniowy występuje tu w połączeniu z pierwiastkiem klasowym, zaciemniając go; nie tu zaś miejsce na dyskutowanie tego zagadnienia.

Na całym świecie warstwa chłopska usiłowała zrzucić z siebie jarzmo ucisku klas panujących, wyposażonych w przywileje polityczne i gospodarcze: ucisk obszarników rzymskich, zachodnioeuropejskich, feudalnych samurajów japońskich, junkrów niemieckich, dziedziców polskich. Nie zamierzamy tu jednak kreślić dziejów tej wielowiekowej walki, przejawiającej się od czasu do czasu wybuchami zbrojnymi, częściej prowadzonej z dnia na dzień, w rozsypkę, zakończonej w większości krajów europejskich częściowo przynajmniej zwycięstwem i ustanowieniem „chłopskiej demokracji“. Dla pamięci też tylko i przykładowo wskażemy tu książkę prof. Halvdana Kohta, poświęconą dziejom wyzwolenia się chłopów norweskich, dziejom, które uważać można za klasyczne, jeśli chodzi o walkę, rozwój i wyzwolenie chłopów w jednym kraju. Chcemy mówić o klasie chłop-

skiej doby obecnej i o ruchu tej klasy w świetle socjologii. Historia interesuje nas tylko w tej mierze, w jakiej przyczynia się do wyjaśnienia cech zarówno klasy jak ruchu.

Klasa chłopska jest bowiem jedną z najbardziej obciążonych przeszłością z pośród klas, istniejących w społeczeństwach nowoczesnych, jest historycznie najstarszą, starszą znacznie od burżuazji kapitalistycznej i nawet od szlachty; szlachta zresztą, jako klasa społeczna, istnieje już tylko w stadium szczątkowym: miejsce jej zajęło „ziemiaństwo“, to jest w gruncie rzeczy agrarna odmiana burżuazji. Nawet rzemieślnicze i kupieckie drobne mieszczaństwo nie może się równać dawnością z chłopem, z tym człowiekiem, który z pomocą rodziny uprawiał ziemię własnymi rękami, część pracy swojej lub część plonu oddając tym czy innym zmieniającym się władcom. Podania, przypisujące bogom wynalazek uprawy ziemi, a królom pochodzenie chłopskie, podania o Ozyrysie egipskim i polskim Piascie zawierają część prawdy. Ci bowiem, których średniowieczna doktryna podziału społecznego nazywała „karmicielami“, stanowili od czasów przedhistorycznych podstawową, zasadniczą warstwę, warunkującą istnienie warstw innych i przez nie: przez warstwę „obrońców“, czyli rycerstwo, oraz przez warstwę „modlących się“, czyli przez kler, wyzyskiwaną.

To, jakżeśmy się wyrazili, „obciążenie przeszłością“, ten tradycjonalizm kultury chłopskiej jest jedną z najbardziej uderzających cech tej warstwy. Jest to tradycjonalizm żywy. Nie polega on bynajmniej na tem, by wszystkie elementy kultury chłopskiej były pradawne, jak to sobie wyobrażano w okresie romantycznym. Przeciwnie, mamy w tej kulturze rzeczy nowe obok rzeczy dawnych, nawet bardzo dawnych, rzeczy, zapożyczone od warstw lub od grup innych, obok rzeczy, wytworzonych przez samą klasę chłopską — i to nawet w tych dziedzinach, które najściślej związane są z codziennymi zajęciami chłopca jako takiego, z uprawą roli, hodowlą zwierząt domowych, przyodziewkiem. Wprawdzie można było spotkać przed laty kilkudziesięciu sochy, orzące w niektórych okolicach Mazowsza, ale już wówczas wypierane one były i dziś zostały doszczętnie wyparte przez żelazne rouchadła, nieściśle zwane pługami. A cóż mówić o dziedzinach innych, jako to: o dziedzinie form współżycia, religijnej, estetycznej! Przeszliśmy już dawno brać pieśń „gminną“ za „arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty“: w melodjach ludowych historycy mu-

zyki rozpoznają bez trudu gawoty włoskie, piosenki szwedzkie, polonezy szlacheckie z wieku XVII i XVIII. Zdobnictwo wycinankowe zapożyczone zostało od Żydów niedawniej niż w wieku XVIII, może nawet później. W wierzeniach i obrzędach rozpoznajemy wpływy średniowiecznej literatury łacińskiej, wpływy, które do ludu wiejskiego docierały przez klechów, przez kwestarzy zakonnych, przez żebraków. A obok tego znajdujemy elementy, które trwają w niezmienionej postaci od czasów, zdaje się, dawniejszych niż Polska. Tradycjonalizm chłopski nie na tem polega, by wszystko, co jest w kulturze ludowej, odziedziczone zostało od prawików, ale na tem, że wszystkie elementy tej kultury, zarówno zupełnie nowe jak bardzo dawne, prezentują się w jednej płaszczyźnie, jako to, co „zawsze było”, jako to, „co się zawsze robiło”, jako dobro przekazane, rzekomo odwieczne. Inaczej mówiąc, kultura chłopska, „sposób chłopski”, obyczaj jest w rozumieniu chłopskiem poza czasem. Chłop w tradycjonalizmie swoim jest antyhistoryczny. To jedno już wystarcza, by go wyodrębnić jako typ psychiczny od typów reprezentatywnych w innych, współistniejących klasach społecznych. Nie mówiąc już o szlachcie, z natury rozmiłowanej w historii swego stanu i swojej chwały, zrozumienie historii znajdujemy w wysokim stopniu zarówno w dawnym mieszczaństwie, jak w nowoczesnej burżuazji; znajdujemy to zrozumienie — oczywiście skierowane głównie na określone zagadnienie historii — w najmłodszej, wyraźnie obliczem ku przyszłości zwróconej klasie, w proletariacie. Niedarmo historia walk pracy z kapitałem stanowi tak ważny czynnik uświadomienia klasowego tej warstwy. W przeciwieństwie do tego, klasa chłopska przeżywa nieustannie przeszłość w teraźniejszości, zlewając jedną i drugą w niezróznicowaną całość.

Zarzucićby można temu twierdzeniu nieścisłość. Czyż bowiem chłopci szwajcarskich „prakantonów“ (U r k a n t o n e) nie przechowują z pietyzmem tradycyji rodowych; czyż na sosrębach nie rzeżają dziedzicznych znaków własności, prawdziwych herbów chłopskich; czyż nie wspominają dotychczas przysięgi, złożonej przez przodków na walkę z obcym władcą; czyż nie opowiadają legend o Tellu i Winkelridzie. Podobnie w Norwegji i w Islandji nie zanikła w pamięci chłopskiej chwała dawnych wypraw morskich ani pamięć św. O l a v a, chrystjanizatora kraju i, według legendy, tamtejszego „króla chłopków“. Nicinaczej na naszym Podhalu, gdzie podania oplotły się wkoło postaci

zbójnickich i gdzie Napierski nie jest zupełnie zapomniany. W krakowskiem i tarnowskiem chwałą się chłopci dotychczas Bartosem Głowackim, karmią się legendą raclawickich kosynierów i niekiedy z pozorną zgrozą, zawsze jednak ze wzruszeniem wspominają rok czterdziesty szósty. Wszystko to prawda.

Zważyć jednak należy, że we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z chłopstwem, które albo w zupełności wyzwoliło się i stało się reprezentatywną klasą społeczeństwa (tak jest w Szwajcarji, w Norwegji, w Islandji) albo też z chłopstwem, którego przynajmniej warstwa górna czuje się względnie pewna swego znaczenia, swojej sily społecznej, słowem z klasą, która nietylko zdołała wyłonić z siebie chłopską arystokrację, ale w której ta arystokracja z jednej strony trzyma mocno w rękę uzależnioną od siebie chłopską masę małorolnych i bezrolnych, z drugiej mało czuje się zagrożona w swym stanie posiadania przez obszarnictwo.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że świadomość przeszłości własnej klasy, duma z niej, pielęgnowanie i powoływanie się na nią następuje na terytorjum Rzeczypospolitej przede wszystkim we wsiach niegdyś królewskich lub duchownych, w których ucisk był w pewnej mierze ograniczony prawem, w których chłop od zarządzeń starosty czy dyspozytora mógł odwołać się do instancji wyższej, w których los jego mniej, niż we wsiach szlacheckich, zależał od widzimisie miejscowego despoty. W tych wsiach gospodarze nauczyli się cenić przywileje królewskie; nadania, wszelkie akta prawne uznawane są za tem donioślejsze, im są chronologicznie dawniejsze. Zarazem są to wsie, w których nigdy — nawet w najstraszniejszym dla chłopów polskich okresie od połowy XVII do końca XVIII wieku — nie zamarło zupełnie działanie chłopskiego samorządu gromadzkiego. Wsie, w których uprzywilejowane w tym samorządzie stanowisko gospodarzy w gromadzie zdołało się utrwalić — gospodarzy, jeśli nie prawnie, to faktycznie pewnych posiadania gruntów, gdzie od wieków siedzieli. Wszędzie tam mamy do czynienia z niesłusznie tak zwanymi „demokracjami“ chłopskimi, naprawdę z chłopskimi oligarchjami zamożnych gospodarzy, „gburów“, „kułaków“, w których warstwie wyrobiło się mocne poczucie stanowe, zawsze z dumą stanową związana pogarda dla stanów innych i chęć pieńie się swą dawnością. Nazwa „Piast“, jako tytuł czasopisma chłopskiego, a następnie nazwa stronnictwa, opartego przede wszystkim na zamożnych gospodarzach, nie została wybrana bez kozery. Jak zaś to poczucie stanowe bywa silne i czynne i jak

dalece w wielu wypadkach przeciwdziałała solidarności wszystkich chłopów, stwierdzi łatwo każdy, kto zna życie wiejskie. Wiadomo np. dobrze, jaką rolę w stosunkach wiejskich we wsiach pomorskich gra obawa mezaljansu, nie tylko ze względu na ubóstwo jednej strony w porównaniu z zamożnością drugiej, ale także ze względu na znakomitość rodziny. W Wielkiej Wsi doniedawna zdarzały się miłości między młodzieżą gburką i rybaccą, lecz nie do pomyślenia były małżeństwa. W okolicach Chojnic i Kościerzyny gburzy i zagrodnicy stanowią dwa stany, tak ściśle oddzielone od siebie, że nawet towarzysko obcują oddzielnie, podobnie jak to doniedawna bywało, a może i gdzie niedługo się zdarza w ośrodkach prowincjonalnych, gdy chodzi o szlacheckie ziemiaństwo z jednej, a przedstawiciele wolnych zawodów z drugiej strony.

Zróznicowanie to występuje we wszystkich krajach. W Polsce stwierdzić je możemy przynajmniej od wieku XV, to jest od czasu, gdy źródła znajomości wewnętrznego życia wsi zaczynają płynąć obficie; począwszy od drugiej połowy wieku XVI możemy, dzięki t. zw. „Księgom sądowym wiejskim“, „Księgom gromadzkim“ i dokumentom innym, nie tylko rozróżnić kmieci od zagrodników, zagrodników z bydłem od zagrodników bez bydła, chłopów pełnorolnych, małorolnych i bezrolnych, ale uchwycić zachodzące między nimi stosunki, stwierdzić rodzaje wzajemnych zależności i prześledzić, jakimi drogami odbywało się ujmowanie przez jednych wpływu na innych i zdobywanie przewagi we wsi. Stwierdzamy, że zamożniejsi uzależniali od siebie uboższych użyciem gruntu, ziarna czy pieniędzy na lichwiarskie procenty lub odrodek. Stwierdzamy, że uzależnienie to dochodziło często do faktycznego ujarzmienia biedoty wiejskiej przez wioskowych bogaczy.

Wprawdzie owe „Księgi sądowe“ czy „gromadzkie“ zachowały się w liczbie znikomej i to wyłącznie ze wsi duchownych, niekiedy królewskich. Możemy jednak być pewni, że proces zróżnicowania społecznego postępował podobnie we wsiach szlacheckich, których liczne inwentarze wykazują współistnienie w tych samych posiadłościach chłopów zamożnych, średniaków i nic nie posiadających. Możemy być tego pewni, albowiem i dziś obserwujemy zjawisko różnicowania się ludności wiejskiej, przyczem odbywa się ono na tem samym podłożu gospodarki nieomal naturalnej, jak w wiekach minionych, i wytwarza analogiczne sto-

sunki, stosunki wyzysku pracy i patronatu. O ile tylko, co jest wypadkiem najczęstszym, bezrolna lub małorolna ludność wsi nie znajduje poza nią źródła zarobku dodatkowego, żyje ona z pożyczek w naturaljach, zaciąganych u gospodarzy zamożnych, oraz z dzierżawy zagonków, należących do tychże gospodarzy. Za jedno i drugie płaci lichwiarski procent w takichże naturaljach: zupełnie normalną rzeczą jest zwracanie po żniwach półtorej ćwierci „czubatych“ za jedną ćwierć „pod strychulec“, pożyczoną na przednówku. Płaci się prócz tego odrobkiem. Zależnie od okolicy dłużnik lub dzierżawca zagonka zobowiązuje się na rzecz gospodarza do pracy bezpłatnej przy żniwach, przy sianozęciu, „ile będzie potra“, albo też pracuje u niego określoną liczbę dni w tygodniu. Słowem powstają wewnątrz klasy chłopskiej stosunki nieomal pańszczyźniane, tyle tylko że nieujęte w formę ustawową<sup>1</sup>.

Z drugiej strony zamożniejsi gospodarze stanowią w każdej prawie wsi oligarchję patronów. Świadomie używamy tu terminu, zaczerpniętego ze stosunków klienteli starożytnej. W samej rzeczy bowiem każdy z tych gospodarzy skupia wkoło siebie pewną liczbę zależnych odeń gospodarzo małorolnych i bezrolnych, stale tych samych, i poczuwa się do pewnych—minimalnych zresztą—obowiązków zwyczajowych w stosunku do nich. Chłop — klient może zawsze liczyć na pewną pomoc, np. w razie katastrofy żywiołowej, śmierci kogoś z rodziny i t. p., w naturze, ale przede wszystkim w zabiegach ze strony swego patrona. Ten ostatni jest do pewnego stopnia opiekunem i przywódcą: nierzadkie są np. wypadki przejmowania drobnych długów małorolnego przez zamożnego gospodarza, oczywiście, niebezinteresownie. Częściej jeszcze gospodarz załatwia w mieście drobne sprawy pozostałych w domu małorolnych i bezrolnych, zabiega w ich interesach u władz lokalnych, świadczy w sądzie. Zawsze zaś uważa się za przyrodzonego przywódcę politycznego i wyłamanie się z pod tego przywództwa uważa za coś, jakby zdradę, podobnie jak feudalny suweren nazywał „felonją“ niedostateczną wierność wasala. Małeńkie to niewątpliwie klientele i małeńcy patronowie. Nie mniej bardzo wielka część wsi polskich, bułgarskich, serbskich,

<sup>1</sup> Interesujących się temi zjawiskami odsyłam do pracy p. Kłembukowskiego, która wkrótce ukaże się w druku p. t. „Wieś Mircze“ (są w tej pracy dobre przykłady omawianych faktów), oraz do rozprawy p. Sroki o wsi Mikorzynki (rps w archiwum Państwowego Instytutu Nauczycielskiego).

tyrolskich przedstawia obraz drobnych rzeczypospolitych lokalnych, złożonych z zestawionych grup klienteli — rządzonych, niczem przez jakiś senat, przez oligarchję małych patronów.

Stosunki te znajdują wyraz w kulturze górnej warstwy chłopskiej. Przeciętny zamożny gospodarz obecny ma wiele cech wspólnych z przeciętnym szlachcicem polskim wieków ubiegłych. Ktokolwiek zna życie wsi, wie, jak wielką wagę przypisuje chłop — gospodarz zagadnieniom rangi społecznej, pierwszeństwa w ławce kościelnej, w procesji, przy wszelkich uroczystościach, przy stole biesiadnym; niczem owa szlachta z „Pana Tadeusza“, która siałda do obiadu według starszeństwa urzędu ziemskiego: na pierwszym miejscu pan podkomorzy, potem dopiero pan sędzia, a potem pan wojski. Podobnie u naszych chłopów: ojciec lub brat księdza obrazi się śmiertelnie, jeśli posadzi go się niżej, niż ojca lub brata pisarza prowentowego; gospodarz na jedenastu morgach z trudem daruje to, że go posadzą niżej, niż gospodarza na morgach dziesięciu.

Sposób bawienia się, wydawania pieniędzy, okazywania gościnności jest wśród arystokracji chłopskiej ten sam, co u dawnej szlachty: „zastaw się a postaw się“ to maksyma, obowiązująca równie dobrze chłopu gospodarza — tego ziemianina na kilkunastu morgach, jak szlachcica — ziemianina na jednej wiosce. Zwłaszcza wesela, pogrzeby, stypy po nich, chrzciny bywają sposobnościami do okazywania hojności, przechodzącej w rozrzutność do tego stopnia, że częstokroć koszty wesela przekraczają wartość posagu i wyprawy i zmuszają gospodarza do zadłużenia się powyżej wartości swego majątku. Nie mamy tu do czynienia li tylko z obyczajami, przejętymi od szlachty, z pięciem się do poziomu tej szlachty, ale z cechami właściwymi warstwie, opartej o posiadanie ziemi, prowadzącej gospodarkę w dużym jeszcze stopniu naturalną i obowiązanej względem klienteli. Podobnie zupełnie jak w Polsce dzieje się w Bretanji, gdzie na ucztę weselną, z konieczności urządzaną na świeżem powietrzu, zbiega się cała parafja i gdzie każdy przechodzień ma prawo jeść i pić razem z gośćmi. Uczty te gromadzą niekiedy kilkaset, a nawet ponad tysiąc osób — sąsiadów, mieszkańców parafji, żebraków z pół departamentu, a trwają one normalnie trzy dni. Gospodarz, któryby przy takiej sposobności nie „postawił się“, byłby społecznie odpowiednio pomniejszony w oczach zarówno rywalizujących z nim gospodarzy innych, jak w oczach klientów własnych i cudzych. Klientela poprostu wymaga tej okazyjnej hoj-

ności. Bezrolny służy zamożnemu, daje się przezeń wyzyskiwać, ale uważa za swe prawo, by na weselisku, na stypie pogrzebowej, przy sposobności niektórych wielkich świąt dorocznych zasiąść przy stole gospodarza, jeść jego jadlo, pić jego napój i być gościem, któremu służy gospodyni, pytając go, czy mu smakuje, „świadcząc mu godnie“.

Te związki klienteli niewątpliwie utrudniają przejawienie się przeciwieństwa interesów gospodarczych biedoty wiejskiej i wiejskiej oligarchji. Trzeba bowiem zważyć, że, mimo wyraźnych różnic majątkowych, mimo wyraźnego wyzysku, jest wiele bardzo momentów, które chłopu małorolnego i nawet bezrolnego zbliżają z gospodarzem zamożnym. W wielu okolicach, w wielu krajach dorosły syn, dorosła córka przekładają czasową służbę w charakterze parobka lub dziewczki u sąsiada, niż u ojców. Zrozumiałe to: otrzymują wynagrodzenie pieniężne, czego nie otrzymaliby, pozostając w gospodarstwie rodzicielskiem. W ten sposób, zanim zawrą związek małżeński i osiadą na swoim, żyją tem samem życiem, co parobek lub dziewczka z pośród bezrolnych. Niekiedy—dotyczy to zwłaszcza dziewcząt—pozostają na takiej służbie przez całe życie, o ile nie wyjdą zamąż. W ten sposób w niektórych krajach każda prawie chłopska rodzina zamozna ma siostry, ciotki, kuzynki, będące rocznie płatnemi robotnicami po gospodarstwach chłopskich, np. w Westfalji, gdzie w celu uniknięcia rozdrobnienia ziemi, gbur z reguły pozostawiał gospodarstwo jednemu tylko z synów, pozostałych kierując do miasta, z córek zaś wydawał zamąż jak najmniej: jedną, najwyżej dwie, by nie być zmuszonym do wypłacania im posagu. Te córki gospodarskie przechodzą do szeregów proletariatu wiejskiego, nie tracąc kontaktu z arystokratyczną rodziną. Z drugiej strony ubogi parobek może zawsze liczyć na to, że los ześle mu służbę u gospodarza, mającego w domu jedynaczkę, i że z ręką panny obejmie dziedzictwo gospodarstwa.

Wypadki takiego „awansu społecznego“, że użyję tu terminu. wprowadzonego przez p. Chałasińskiego, zdarzają się, podobnie jak dorobienie się gospodarstwa przez pracę w przemyśle lub na folwarku i długoletnie ciułanie oszczędności. Rozwój gwałtowny industrjalizmu przed wojną otworzył tu możliwości, z których wielu skorzystało: w naszym np. kraju w wielu okolicach powstała nowa plutokracja wioskowa, złożona z ludzi, którzy dorobili się w Ameryce i, powróciwszy, zakupili gospodarstwa



lub powiększyli obszar dziedziczny. Ta możność przejścia z kategorii biedoty wiejskiej do kategorii wioskowych magnatów przyczyniła się do uśpienia uczuć niechęci do bogaczy wśród części bezrolnych i małorolnych. Podobnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, proletarijat wielkoprzemysłowy doniedawna w znacznych swoich odłamach miał postawę nie antykapitalistyczną, ale prokapitalistyczną wobec tego, że każdy robotnik ludził się tam nadzieją, iż przy sprzyjających okolicznościach zostanie właścicielem fabryki. Żołnierz, który w tornistrze nosi buławę marszałkowską, może nienawidzić tego czy innego ze zwierzchników, nie będzie jednak wrogi instytucji marszałków.

Jedność i spistość chłopska, chłopów zamożnych i biedoty wiejskiej, patronów i klientów, mieści się w ramach solidarności gromadzkiej, sąsiedzkiej, wioskowej i wzmocniona jest przez nią w tej mierze, w jakiej ta ostatnia jest jeszcze żywa.

Solidarność wszystkich mieszkańców wsi ma uzasadnienie głębokie. Nie wchodząc w szczegóły, wskażemy tu tylko fakt, że na stopniu gospodarki naturalnej, a na tym stopniu rozwoju gospodarczego stoi chłop europejski w olbrzymiej większości wypadków, wieś stanowi lokalną społeczność z u p e ł n ą, nieomal w tym stopniu, w jakim ją stanowiła przed paruset laty. Zupelną — to zn. zamkniętą w sobie, obejmującą wszystkie prawie funkcje życia zbiorowego swoich członków, przeciwstawiającą się społecznościom podobnym: wsiom innym, a także grupom i organizacjom, istniejącym poza nią lub ponad nią. Minęły już wprawdzie czasy, gdy jedynym ważnym narzędziem, którego chłop polski sam zrobić nie mógł był topór, czasy, w których szedł do lasu z toporem tym w rękę, prowadząc konia na ukreconym własnoręcznie konopianym postronku, a powracał z lasu saniami. Zresztą i topór ten ukuty był przez wioskowego kowala za wynagrodzenie w naturze, podobnie jak misy i dzieje wylepione były przez wioskowego garncarza, a odzież uszyta w domu z tkaniny, wyrobionej z przędzy domowej przez wioskowego tkacza. Pieniądze były chłopu dawnemu potrzebne, i nawet bardzo potrzebne, ale przede wszystkim na czynsze, wódkę i piwo z pańskiej propinacji, na sól. Podobnie są mu dzisiaj, od czasu nastania obecnego kryzysu, potrzebne przede wszystkim na podatki.

Wiemy, że w obecnej chwili zarówno produkcja wiejska, jak wiejski, lokalny obrót dóbr odbywa się prawie zupełnie bez

pieniędzy, przyczem zauważamy, że wieś odeszła od pieniądza, jeśli nie bez boleści, nie bez pogłębienia nędzy i obniżenia poziomu potrzeb, to jednak stosunkowo gładko, o ile chodzi o chłopski aparat produkcyjny. Trudności zdobycia kredytu i gotówki nie zdeorganizowały gospodarstwa chłopskiego, natomiast zdeorganizowały gospodarstwo obszarncze. To, co dziś chłopa gnębi najwięcej, to nie brak pieniędzy na prowadzenie gospodarki: to brak ich na sól, na żelazo, przede wszystkim na podatki i na kształcenie dzieci.

Kryzys spowodował tu przejawienie się tych cech zasadniczych życia wiejskiego, które były zatarte w okresie pomyślności gospodarczej, gdy chłop wychodził często poza ramy życia własnej wsi, aby zaznaczyć się na arenie życia społecznego ogólnego i podlegać się zdawał coraz silniej atrakcji kapitalistycznego systemu produkcji. W rzeczywistości ogromna większość chłopów osiadłych żyła i wówczas przede wszystkim lokalnym, gromadzkim życiem, przynajmniej w tych krajach, podobnie jak większa część Polski, gdzie stosunkowo słaby industrializm i niewielkie jeszcze rozmiary urbanizacji życia zdołały podzielać rozkładowo tylko na peryferję życia wiejskiego. Jeszcze wyraźniej zaznacza się to w takich krajach jak Serbja, jak Bułgarja, jak południowe Włochy. Przeciwnie, niż w znacznej części Francji i Belgji, zwłaszcza w Anglji, a najbardziej w Stanach Zjednoczonych, gdzie farmer jest przedsiębiorcą, eksploatującym swą ziemię metodami zrationalizowanymi przy użyciu znacznego kapitału.

Ta jedność i samoistność wsi znajduje swój wyraz w niezliczonych faktach życia codziennego i uroczystego, materialnego i duchowego. Językoznawcy wiedzą dobrze, że różnice dialektyczne zaznaczają się, gdy się przechodzi od wsi do wsi. Poszczególne wsie różnią się strojem, obyczajami, obrzędami, przemysłami domowymi. Są wsie, trudniące się dodatkowo, obok rolnictwa, koszykarstwem, garncarstwem, koronkarstwem i t. d. Są wsie kamieniarzy. Są wsie, skąd cała młodzież bezrolna udaje się na roboty sezonowe w dalekie okolice, podczas gdy ze wsi sąsiednich nie wychodzi nikt. Są inne, z których mieomal w każdej rodzinie jedno przynajmniej dziecko uczęszcza do szkół średnich i są inne, sąsiednie, gdzie ogół mieszkańców nie życzy sobie nawet szkoły powszechnej, albowiem uważa, że dzieci potrzebne są do pomocy w gospodarstwie, a szkoła kosztuje. Są wsie, prenumerujące i czytające pisma, obok całych wsi, lekce-

ważących czytelnictwo, wsie nabożne, prawowiernie katolickie obok wsi wolnomyślnych, skłaniających się ku tej czy innej schizmie.

Z historii niedawnej ekspansji marjawityzmu i dzisiejszej kościoła narodowego wiadomo, że najtrudniej było i jest każdemu z tych wyznań przeniknąć do danej wsi, skoro jednak mu się to uda, obejmuje normalnie odrazu całą wieś. Nieinaczej jest z prądami politycznymi i społecznymi: całe wsie lub prawie całe głosują „jak jeden mąż“, przyczem sąsiednie wsie głosują jako całości często na przeciwne listy. Ta jedność wyraża się także w tradycyjnej pomocy sąsiedzkiej w obrębie wsi, w walkach poszczególnych gromad między sobą o łąki, pastwiska, użytki wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o konfliktach z dworami. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że w wypadkach tych niemniej zawzięcie i niemniej bojowo, niż na prawdę zainteresowani, występują częstokroć ci z mieszkańców wioski, którzy z jej zwycięstwa nie ciągną żadnej korzyści i których interesy klasowe bywają przeciwne. Przykładem mogą być dość liczne procesy o uszkodzenie ciała w bójkach o sporne pastwiska; niejednokrotnie bezrolni, nie posiadający żadnego bydła, biorą w bójkach tych udział na równi z użytkownikami. Przypuszczam, że każdy z czytelników pamięta ustęp „Chłopów“ Reymonta, opisujący walkę wsi o serwitut leśny i przypomina sobie, że w najściu na las dworski bierze udział jednaki gromada jako całość, bez różnicy wieku, ani płci, ani stanu majątkowego. Z ustępem tym zgodne są w zupełności obserwacje wszystkich, którzy mieli sposobność zaznajomić się z bardzo licznymi swego czasu podobnymi walkami faktycznymi.

Obserwujemy przeto w masie chłopskiej działanie dwóch tendencyj sprzecznych. Jedna z nich ma swoje źródło w zróźnicowaniu majątkowym i zmierza do przeciwstawienia sobie z jednej strony proletariatu bezrolnego lub posiadającego tylko mikroskopijne działki ziemi, z drugiej włościan zamożnych, wyzyskujących pracę tegoż proletariatu. Jednocześnie zaznacza się tendencja druga, równie jak pierwsza mająca za sobą starą już historję, a zmierzająca do scalenia w jedną spójną masę zarówno biedoty wiejskiej, jak wiejskich bogaczy, na podstawie zasad klienteli i w ramach gromady wiejskiej.

Obie te tendencje żywe są dotychczas, ale w nierównym stopniu, zależnie od układu społecznego poszczególnych krajów. Tam, gdzie system produkcji kapitalistycznej zdołał przeniknąć i przetworzyć wszystkie stosunki społeczne, w krajach o wysoko rozwiniętym wielkim przemyśle i zasobnych w kapitał, chłop zamożny przeistoczył się już dość powszechnie w drobnego przedsiębiorcę, gospodarującego nakładowo i produkującego na rynek, wyraźnie odgraniczającego się od rolnego najemnika. W wielu okolicach Francji gospodarstwa chłopskie są na dobrą sprawę bardzo podobne pod względem organizacji pracy do mniejszych wytwórni przemysłowych, z tą oczywiście różnicą, że produkcja ich jest rolna. Czyż bowiem nie jest podobniejszym do fabrykanta, niż do naszego przeciętnego chłopca, taki francuski właściciel 6 ha winnicy, ciągnący z niej w okresie wysokiej konjunktury na wino do 50 000 franków czystego dochodu, kupujący rentę państwową i obligacje kolejowe, mający konto w miejscowym oddziale wielkiego paryskiego banku, używający nawozów sztucznych i środków chemicznych dla ochrony winorośli od szkodników, a w czasie wielkich robót najmujący sezonowców hiszpańskich? W znacznej części kraju, położonego na południe od Loary, chłop ten nie przykłada już osobiście ręki do prac cięższych na swem własnym polu, pozostawiając je najemnikom, którymi kieruje. Znam w Bretanii francuskiej jedną wieś, w której wszyscy gospodarze zajmują się wyłącznie produkcją młodych ziemniaków, cebuli i truskawek na sprzedaż do Anglii: chłopci to z nazwy i z mniemania własnego; niemniej bliżsi są nastawieniem gospodarczym, rodzajem i techniką pracy, całym sposobem życia przedsiębiorcy ogrodniczemu, niż chłopom w naszym rozumieniu potocznym.

W Polsce mamy również pewną liczbę chłopów podobnych, którzy gospodarstwa swoje prowadzą już na zasadach ściśle handlowych: takimi są „badylarze“ w niektórych wioskach pod Warszawą. Ale liczba ich u nas jest znikoma. Do zachodnio-europejskiego typu chłopca zamożnego zbliżają się u nas także t. zw. „gburzy“ w Wielkopolsce i na Pomorzu, którzy pod względem społecznym stoją na pograniczu pomiędzy chłopstwem a ziemiaństwem, w wyższym zaś od większości ziemiaństwa stopniu przedsiębiorczy, oszczędny i rachunkowy drobnomieszczaństwo, nie będąc obciążonymi stanowią tradycją szlachecką. Rzecz jasna, że równoległe ze wzmocnieniem się i rozpowszechnieniem tego typu chłopca pogłębia się przedział i za-

ostrza przeciwieństwo pomiędzy nim a wiejską biedotą. Trwa wprawdzie dalej związek lokalny — wieś, ale przedstawia ona obraz, przypominający nieco dawne rzeczypospolite miejskie, w których kupiecki i przemysłowy patrycjat gnębił i przemocą utrzymywał w ryzach pospólstwo aż do chwili wybuchu.

Groza tego ostatniego nie zdaje się wisieć nad wsią zachodnioeuropejską. Wysoce rozwinięty i dość już dawny industrializm nowoczesny wytworzył tak olbrzymi popyt na ręce do pracy i roztoczył przed bezrolnym, a nawet małorolnym chłopem tyle kuszących atrakcyj życia w mieście, że tak dobrze znana nam w Polsce kwestja „zbędnego człowieka“ na wsi — tam nie istnieje. Wieś angielska wyludniła się już dawno, wieś francuska wyludniać się zaczęła w niektórych departamentach z taką szybkością, że niektóre wsie, np. w departamencie Lot, stoją dzisiaj dosłownie pustkami, a ziemie kupują tam za bezcen koloniści z zacofanej kulturalnie i gospodarczo Bretanji i z jeszcze bardziej zacofanych Włoch. Francuski odpowiednik naszego pomorskiego gburą nie dokupuje już ziemi do swojej posiadłości, nie miałby jej bowiem kim obrobić z ludzi miejscowych, sezonowiec zaś hiszpański, włoski czy francuski Breton kosztuje drogo, ze względu na konieczność zapłacenia mu kosztów podróży i brak pewności, że zostanie na miejscu dłużej. W związku z tą emigracją bezrolnych i małorolnych do miast oraz kosztownością sezonowców wytwarzać się zaczęły we Francji stosunki podobne do kolonialnych: wprowadzone zostało półniewolnictwo robotników rolnych cudzoziemskich (Polaków na północy Francji, Włochów i Hiszpanów na południu) w tej postaci, że robotników zakontraktowuje się na okres przynajmniej roczny w jego kraju, przyczem z płacy strąca mu się koszty podróży, w razie zaś porzucenia pracy ściga karnie: bardzo wielu naszych rodaków dostało się do więzienia francuskiego za to jedynie, że porzucili pracę u źle traktującego ich chłopca pracodawcy. Niczem Hindusi lub Malajowie, sprowadzeni do pracy na plantacjach trzciny cukrowej w Australji lub na wyspach Antylskich. Z drugiej strony chłop zamożny we Francji lub w Anglji usiłuje coraz bardziej zastąpić kosztownego, choćby źle płatnego robotnika maszynami rolniczymi, podobnie jak amerykański farmer z *Middle West*. Rzecz prosta, że to wszystko wymaga dość dużych nakładów. Słowem chłop zamożny przedzierzga się tam stopniowo w indywidualnego przedsiębiorcę kapitalistycznego, zaciekle broniącego swych przywilejów i wyzyskującego proletarjat metodami kolonialnymi, nie inaczej, a tylko

w mniejszej skali, jak wielcy plantatorzy herbaty w Indjach czy kawy w Brazylii.

Tam natomiast, gdzie postępy industrjalizmu, handlu i idącey za niemi urbanizacji życia społecznego były lub są znikome, jak w krajach bałkańskich, albo częściowe i niewielkie, jak na Węgrzech, jak w Polsce; tam, gdzie zachowało się silne ziemiaństwo obszarnicze, ożywione tradycją stanową szlachecką, jak w dwu ostatnio wymienionych krajach, albo we wschodnich prowincjach pruskich, w t. zw. *Ostelbien*, wogóle w krajach, które w światowym podziale produkcji grają rolę dostawców przedewszystkiem ziemiopłodów, a tylko dodatkowo fabrykatów — stosunki kapitalistyczne prowadzą do rezultatów wręcz odmiennych. Następuje tam szybko stłoczenie chłopstwa w jedną masę, reagującą jako całość, mimo jednoczesnego zróżnicowania wewnętrznego. Jest to w znacznej mierze wynikiem rozdrobnienia chłopskich gospodarstw między spadkobierców, których przemysł i handel nie jest w stanie wchłonać. Brak jest dla nich wolnej ziemi na rynku, a, prowadząc gospodarkę naturalną i ekstensywną, nie inwestują kapitałów dla podniesienia jej wydajności. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w Polsce np. jedną z części kraju, składających duże sumy do kas oszczędności, są najuboższe powiaty podgórskie Małopolski Zachodniej, przyczem gospodarstwa tamtejszych chłopów są jedne z najbardziej rozdrobnionych i najprymitywniejszych technicznie. Jednocześnie są to okolice, z których bodajże najwięcej wychodzono na zarobki sezonowe i emigrowano czasowo lub na stałe. Z czegoż chłop tamtejszy oszczędza? Z zarobków — nie z dochodów gospodarstwa. W jakim celu? Wyłącznie, by kupić ziemię, o ile tylko zdarzy się sposobność. Nie inwestuje zaś ani grosza w podniesienie techniczne swego gospodarstwa. Rezultat jest ten, że w Małopolsce procent małorolnych i mikroskopijnych gospodarstw rolnych (gospodarstwa do 2 i od 2 — 5 ha) wynosi 84,1% ogólnej liczby gospodarstw obszarniczych i chłopskich, a 87,8% gospodarstw chłopskich (to jest do 20 ha).

Ceny ziemi są tam najwyższe, wyższe nawet znacznie niż w Wielkopolsce, i to mimo znacznej ilości ziemi lichej. Doszło nawet do tego, że za ziemię, określaną oficjalnie jako należącą do kategorii „lichej, piaszczystej oraz podmokłej“, płacono (r. 1928) w Małopolsce 2 240 zł. za ha w wolnym obrocie, podczas gdy w województwach wschodnich za ha najlepszej buraczano-pszennej ziemi płacono tylko 1 940 zł.; za ziemię zaś bez zabudowań,

to jest taką, którą chłop kupuje z wolnej parcelacji, płaci się w Małopolsce 1720 zł. za najgorszą, w województwach wschodnich 1310 zł. za najlepszą. W Wielkopolsce za taką samą ziemię najgorszą płacono się 1120 zł., za słabszą żytnio-kartoflaną 1760, za dobrą żytnią 2240, za najlepszą 2730 zł., podczas gdy te same kategorie ziemi w tej samej kolejności szły w województwach centralnych na 1150, 1710, 2330 i 2970, a w Małopolsce 1720, 2440 3090, 3700 za ha.

Zważyć przytem należy, że w województwach zachodnich procent gospodarstw do 5 ha obszaru wynosi w stosunku do wszystkich gospodarstw chłopskich wraz z gburскими — 65,8%, w centralnych mniej—53,6%. Zdawałoby się przeto, że i w Wielkopolsce panować powinien głód ziemi, mniej wprawdzie dotkliwy niż w Małopolsce, ale bądź co bądź duży, większy niż w województwach centralnych i wschodnich, gdzie procenty odnośne wynoszą tylko 53,6% i 51,9%. Ale, pomijając fakt, że cyfry, dotyczące wielkości gospodarstw w byłym zaborze rosyjskim, są optymistyczne, wiele bowiem faktycznych podziałów nie zostało ujawnionych w aktach notarialnych, chłop wielkopolski w stosunkowo większej liczbie wchłaniany jest przez miasta, pomnażając tam mieszczaństwo, ten zaś, który pozostaje na roli, zbliża się bardziej, niż w pozostałych częściach Polski, do typu chłopu zachodnio-europejskiego, do typu kalkulującego i inwestującego drobnego przedsiębiorcy. W wyniku mamy postępujące sproletaryzowanie lub półsproletaryzowanie chłopu, nawet spadkobiercy zamożnego gospodarza na południu, w centrum i na całym wschodzie, gdzie coraz większe rozdrobnienie własności chłopskiej działa niwelująco na chłopską masę.

W wielu wsiach wyżej scharakteryzowane stosunki klienteli ulegają tam rozkładowi wskutek stopniowego zanikania patronów, którzy schodzą do rzędu „średniaków“, mających dość gruntu, by utrzymać się, ale nie używających pracy obcej, jeżeli nie spadają do rzędu małorolnych, potrzebujących dodatkowego zarobku poza własnym gospodarstwem. W Wielkopolsce zaś i na Pomorzu, gdzie chłop zamożny inwestuje pieniądze w ulepszenia gospodarcze, gdzie synów i córki, poza jednym spadkobiercą, skierowuje do miasta, do handlu, rzemiosła lub zawodów wyzwozonych, gdzie gburские gospodarstwo rzadko kiedy się dzieli, w tej części kraju utrzymuje się zarówno podział na wioskowy patrycjat i wioskowe spólstwo, jak stosunki klienteli.

Ale naogół w Polsce, zwłaszcza w byłych zaborach rosyjskim i austriackim, stwierdzić należy postępującą proletaryzację znacznej części niegdyś średniozamożnego włościanstwa. Większa część posiadłości chłopskich uległa po paru pokoleniach rozdrobnieniu, tak daleko idącemu, że powstałe z rozdrobnienia tego działki nie są w stanie utrzymać niewielkiej nawet rodziny, ani zająć stale wszystkich rąk roboczych tej rodziny przy obecnym poziomie chłopskiej techniki rolnej i rodzaju chłopskiej produkcji.

Gospodarstwo dwuhektarowe pozostawia wiele wolnego czasu pięciu, a tem bardziej sześciu osobom, gdy produkuje żyto i ziemniaki, a obrabiane jest pługiem, podczas gdy tejsze wielkości gospodarstwo warzywnicze lub ogrodowe, obrabiane przedewszystkiem rydlem i motyką, wymaga wytężonej pracy dziesięciu osób i zdolne jest dostarczyć tymże dziesięciu osobom dostatecznych środków utrzymania się na poziomie wyższym, niż owo żytnioziemniaczane gospodarstwo. Naturalnie pod warunkiem istnienia dostatecznie chłonnego dla produktów warzywnictwa i sadownictwa rynku, którym mogą być tylko liczne, ludne i zamożne miasta albo osiedla przemysłowe. Tych w Polsce jest niesłychanie mało w stosunku do ogółu ludności.

Przecież w Polsce, według danych spisu z 1931 r., tylko 27,2% ludności zamieszkuje miasta, a tylko 20,4% miasta, liczące powyżej 10 000 dusz; jeśli zaś chodzi o źródło utrzymania ludności, to według danych z roku 1921, skorygowanych danymi z 1926, 63,8% ogółu ludności żyje z rolnictwa, leśnictwa i rybactwa, a 72,3% pracuje w nich: pod tym względem Polska ustępuje w kapitalistycznej Europie tylko Bułgarji, w której odnośne cyfry wynoszą 74,6%. Nawet w takich krajach, jak Estonja i Węgry, jest pod tym względem lepiej: odnośne liczby wynoszą 58,8% i 55,8%. W wysoce zaś uprzemysłowionych i zurbanizowanych krajach Europy Zachodniej liczba osób, żyjących z rolnictwa i zawodów pokrewnych, albo rolniczo, leśniczo i rybacko czynnych wynosi mniejszość ludności, niekiedy mniejszość znikomą: w Czechosłowacji jest 39,3% żyjących z rolnictwa i 36,1% czynnie w rolnictwie, leśnictwie i t. d. pracujących; w Niemczech 23% i 27,3%; w Belgji 18,5%, w Anglji 6,5% zawodowo czynnych. Polskiemu chłopu brak jest nie tylko kapitału dla podniesienia wydajności gospodarstwa, ale w wyższym jeszcze stopniu brak jest rynku w postaci ludności miejskiej i ujścia dla zbyt na wsi licznych synów i córek.



Emigracja zagraniczna w niewielkim tylko stopniu i w pewnym tylko okresie przed wojną i przed obecnym kryzysem była w stanie złagodzić przeludnienie wsi polskiej. Przed wojną emigrował chłop licznie, zwłaszcza z okolic, pozbawionych przemysłu. Charakterystycznym jest, że gdy w roku 1912 z ówczesnej gubernji piotrkowskiej, obejmującej Zagłębie węglowe, Częstochowę i okręg przemysłowy łódzki, zarejestrowana emigracja stała wynosiła 2 osoby na 10 000, to w czysto rolniczych guberniach wynosiła: w łomżyńskiej 36, w suwalskiej 57, w płockiej 64 osoby na 10 000 ludności. Emigracja rzeczywista, obejmująca nie tylko te osoby, które wyjechały legalnie, ale także te, które wy dostały się z kraju przez t. zw. „zieloną granicę“, wynosiła niewątpliwie znacznie więcej; by mieć pełny obraz parcia chłopstwa polskiego do wydobycia się z zaklętego kręgu nędzy wioskowej, należałoby obok cyfr emigracji stałej uwzględnić jeszcze wychodztwo sezonowe.

Po wojnie ograniczenia immigracyjne, zarządzone przez kraje europejskie i zamorskie, a od czasu nastania kryzysu zamknięcie zupełne wielu z tych krajów dla wychodźców stałych i sezonowych z Polski sprawiają, że mieszkaniowiec wsi naszej stał się faktycznie, że tak powiemy, *villae adscriptus* w niemniejszym stopniu, niż niegdyś był chłop *adscriptus glebae*. Jeszcze w latach 1926 do 1930 wychodziło ogółem z Polski 193 tys. osób rocznie na stałe i sezonowo—łącznie, z czego powracało niespełna 92 tys., przeważnie sezonowców, w latach następnych liczba wychodźców spada gwałtownie do 76 tys. w roku 1931, do 21,4 tys. w 1932, a liczby powrotów są w tych samych latach wyższe: wynoszą 87,7 tys. w 1931 i 38,6 tys. w r. 1932. Dopiero w r. 1933 następuje nieznaczna poprawa na rzecz emigracji: wynosi ona ogółem 35,5 tys., powroty zaś tylko 18,8 tys., przeważnie z krajów europejskich. Zważyć przytem należy, że ogłoszone przez Główny Urząd Statystyczny liczby obejmują zarówno emigrację żywołów miejskich, nierolniczych, jak emigrację chłopów. W owych 35,5 tys., które w r. 1933 wyemigrowały z Polski, znajduje się 10,3 tys., które wyszły do Palestyny, a i wśród reszty jest niewątpliwie znaczna ilość elementów handlowych czy robotniczych, nie chłopskich. Możemy nawet twierdzić śmiało, że owo zmniejszenie się cyfr wychodztwa z Polski odbyło się kosztem przede wszystkim chłopskiej części naszej emigracji. Dowodem np. nieomal zupełne zatamowanie emigracji sezonowej do Niemiec, która wynosiła przeszło 72 000 osób rocznie w pięcioleciu

1926 — 1930, w roku zaś 1933 spadła do znikomej liczby 700 osób.

Danja, Szwajcarja i Francja nie wchłaniają nawet drobnej części powstałej różnicy. A że kryzys w polskim przemyśle jest nie mniej dotkliwy, niż gdzieindziej, że w przemyśle średnim i wielkim stan zatrudnienia spadł w roku 1933 o 37% w stosunku do roku 1929, nieustannie pomnażająca się ludność wiejska nie ma poprostu gdzie się podziąć, nie ma gdzie i na czym pracować. Wyniszczeni spadkiem cen i ciężarami publicznymi właściciele zagród i pól zmuszeni są dzielić swe posiadłości na coraz mniejsze, coraz bardziej mikroskopijne działki. Bezrolni zaś coraz mniej znajdują zatrudnienia, przyczem ilość ich powiększa się z roku na rok i nieomal z tygodnia na tydzień — nietylko wskutek przyrostu naturalnego, ale także przyływu tych, którzy na rolach swoich nie zdołali się utrzymać.

Wszystkie te okoliczności odbijają się w sposób decydujący na charakterze obecnym ruchu chłopskiego w Polsce i w krajach o podobnej strukturze gospodarczej ogólnej i w szczególności wiejskiej.

Ruch chłopski końca XIX i początku XX wieku stał wszędzie pod znakiem interesów, dążeń specyficznych, specyficznej postawy chłopów zamożnych, za którymi postępowała ich klientela małorolnych i bezrolnych. Stoi ruch ten pod tymże znakiem w krajach zachodnio-europejskich czy w częściach tych krajów, wszędzie tam, gdzie proletarjat wiejski bezrolny i chłop małorolny pozostał na wsi tylko w niewielkiej liczbie — takiej, która mieściła się w ramach chłopskiej klienteli i która mogła znaleźć zatrudnienie na roli; wszędzie tam, gdzie nadmiar chłopów wchłonięty został przez miasta i przemysł. Tak jest we Francji, w Belgji, w zachodnich i południowych Niemczech.

Charakterystycznym jest, że w dziedzinie kultury duchowej i obyczajowej, w centrum ruchu chłopskiego niemieckiego stoi wyobrażenie tradycyjnego gburskiego dworzyszczka, z jego patryjarchalną władzą gospodarza, który z pomocą gospodyni skupia wokoło siebie synów, córki i parobków, wraz z tymi domownikami celebry obrzędy doroczne, wraz z nimi obrabia wystarczający dla ich wspólnego utrzymania kawał ziemi, zachowując w domu i poza domem wszystkie te tradycje, które, wytworzywszy się w ciągu wieków, związały się nierozdzielnie z wyobrażeniem chłopskiego gospodarskiego dostojeństwa. Z drugiej strony pod

względem socjalnym i politycznym chłop ten zwrócił się po okresie „demokratyzmu chłopskiego“ w kierunku faszyzmu. Wiadomo, że na wsi niemieckiej narodowy socjalizm znalazł najsilniejsze oparcie w klasie gburów holsztyńskich, westfalskich, bawarskich, którzy na postępy polityczne i społeczne klasy robotniczej patrzyli jako na zagrażające ich społecznemu stanowisku. Najbardziej popularnym hasłem wśród tej warstwy chłopów było, że ściągane od nich podatki idą w demokracji politycznej na utrzymanie tych, których oni mieli za darmożjadów — bezrobotnych oraz urzędników służby społecznej. Nieinaczej było z „lappowcami“ w Finlandji. A i u nas odnaleźćby można w pewnych odłamach ruchu chłopskiego politycznego z przed kilku jeszcze lat podobne skłonności do przesunięcia się od mieszczańskiego demokratyzmu do faszyzmu: ta sama niechęć do robotnika i zwłaszcza do inteligenta oraz sympatja do drobnego mieszczaństwa rzemieślniczego i kupieckiego, ta sama zasadnicza ideologia, w której całość społeczeństwa pojmowana jest jako zrzeszenie zamożnych wsi, rządzonych przez gospodarską oligarchję, z takim tylko dodatkiem przemysłu i rzemiosła, ale potrzeba na zaspokojenie potrzeb zagrody chłopskiej.

Ale dążenia te znacznie u nas osłabły, przesłonięte zostały innymi wobec położenia, w którym znalazła się wieś polska w ostatnich zwłaszcza czasach. Była wyżej mowa o przyczynach proletaryzacji chłopów małopolskich i sprowadzania chłopów zamożnych do rzędu małopolskich. Póki przemysł polski i miasta rozwijały się w szybkim tempie, póki wychodztwo sezonowe dostarczało pewnej ilości gotówki do wsi, a emigracja stała odciągająca od niej pewną ilość rąk roboczych, chłop polski mógł mieć nadzieję urzędzenia się w stosunkach panujących w sposób, odpowiadający jego poczuciu własnej wartości społecznej i reprezentowanej społecznej sily. Dziś uświadomił on sobie całą złudę liczenia na poprawę losu osobistego i losu swojej klasy w trwających dotychczas stosunkach gospodarczo-społecznych. Uświadomił ją sobie zwłaszcza od czasu, gdy zawiodła go ostatnia nadzieja — reforma rolna. Nie wchodzimy w to, czy ta reforma była wogóle do przeprowadzenia w tych rozmiarach i w ten sposób, w jaki wyobrażał to sobie ogół małopolskich, bezrolnych i służby folwarcznej, bez podważania zasad, na których oparty jest cały system gospodarczy obecny i bez przejściowej ruiny gospodarki narodowej. Nie wchodzimy też w to, czy wystarczyłoby wogóle ziemi na obdzielenie wszystkich kandydatów do niej, ani w to, jakie obciąż-

zenie publiczne pociągnęłaby niezbędna pomoc, którą wyświadczać musiałoby państwo osadnikom, o ileby reforma miała odpowiadać chłopskiemu pojęciu sprawiedliwości: „tego ziemia, którą orze“. Dość dla nas, że podział całej wielkiej własności pomiędzy tych, którzy własnymi rękami ziemię obrabiają, był oddawany marzeniem, a przed laty kilkunastu był kategorycznym żądaniem całej chłopskiej masy, podyktowanym poczuciem, że się masa ta znajduje w sytuacji bez wyjścia.

Olbrzymia większość chłopów nie zdawała sobie zapewne dokładnej sprawy z przyczyn głębszych rosnącej nędzy. Nie studjowali ci ludzie ekonomji, nie ślęczeli nad cyframi i zestawieniami statystycznymi. Nie wiedzą, czym jest racjonalizacja przemysłu i nie rozumieją mechaniki produkcji kapitalistycznej ani dynamiki kapitalistycznych stosunków. Ale wiedzą z własnego doświadczenia, że ziemi z parcelacji nie nabędzie nikt, kto nie ma zapasu pieniędzy, że pieniędzy nie ma gdzie zarobić, że nie ma dokąd wywędrować, ani za morze, ani „na Saksy“, ani do fabryki; że i dyplom szkolny nic nie pomoże, ilu to bowiem synów, i córek chłopskich dyplomowanych kwasiej w izbie rodzicielskiej!

Wynikiem tego jest wzbierające niezadowolenie, które w znacznej części chłopstwa zwraca się zupełnie naturalnie przeciwko obecnie panującemu systemowi społeczno-gospodarczemu i przeciwko tym klasom społeczeństwa, które są tego systemu widocznymi przedstawicielami. Przedewszystkiem przeciwko obszarnikom, jako osobiście na wsi obecnym, widocznym i tym, którzy z jednej strony dzierżą upragnioną ziemię, a z drugiej redukują służbę folwarczną oraz liczbę najemników dziennych. Nigdy jeszcze od czasów pańszczyźnianych stosunki między wsią a dworem nie były tak napięte, jak są obecnie. Zwraca się ta niechęć często również przeciwko aparatowi prywatnemu i publicznemu, który w oczach chłopa stoi na straży dotychczasowego porządku: przeciwko oficjalistom, częstokroć przeciwko klerowi, niekiedy przeciwko miejscowym organom administracyjnym i zwłaszcza finansowym. Ale w drugim rzędzie zwraca się ona również przeciwko burżuazji przemysłowej i finansowej. Aczkolwiek bowiem chłop na wsi nie uczuwa jej ucisku bezpośrednio, zdołał on powziąć o niej wyobrażenie dzięki temu, że mało kto na wsi niema krewnego czy znajomka wśród przemysłowego proletariatu miejskiego; bardziej jeszcze dzięki temu, że wielu bezrobotnych próbowało znaleźć pracę w mieście, gdzie

bezskuteczność ich zabiegów wyjaśniła im się, jako spowodowana burżuazyjnym egoizmem. A wreszcie poczucie solidarności zasadniczej interesów chłopskiej biedoty i proletariatu miejskiego jest na wsi naszej żywe. Wspominaliśmy wyżej o zależności, która istnieje pomiędzy pomyślnością drobnego rolnika i pomyślnością mas miejskich, kupujących produkty tegoż rolnika. Poza tem robotnik fizyczny miejski ma z fizycznie pracującym chłopem wiele wspólnego psychicznie. Nietylko dlatego, że przeważnie chłopami byli jego przodkowie. Ale także z tego powodu, że jeden i drugi przeniknięci są przekonaniem o wysiłku mięśniowym jako o źródle wszelkiego bogactwa; że jeden i drugi jednakowo niepewni są jutra; że obaj wreszcie uważają się za ofiary wyzysku tych, którzy władają środkami produkcji. Czy środki te przybierają postać ziemi, fabryki czy pieniędzy — to sprawa drugorzędna, jeśli chodzi o postawę socjalną.

Mimo to masowy ruch chłopski socjalny i polityczny nie zidentyfikował się dotychczas w Polsce z ruchem proletariatu miejskiego, pomijając sporadyczne wypadki. Ruch ten, jak wiadomo, płynie kilku łóżyskami. Doniedawna było kilka obozów ludowych, a i dziś, aczkolwiek mamy do czynienia ze stronnictwem zjednoczonym, różnice między jego konserwatywną gburską prawicą i radykalną lewicą są znaczne. Ale, poza częścią służby folwarcznej, zorganizowanej zawodowo i politycznie przez socjalistów, najbardziej lewicowe odłamy obozu ludowego, te, które cieszą się poparciem małorolnych i reprezentują ich dążenia, mają z prawicowemi wiele wspólnego. Jest niem chłopskość, wiejskość jednych i drugich.

Nie polega ona jedynie na przeciwstawieniu się wszystkiemu, co „miastowe“, co „pańskie“; co jest właściwe „ciarachom“, aczkolwiek gra tu wybitną rolę kontrast pomiędzy całym tym światem, światem, w którym panują stosunki gospodarki pieniężnej, a tym, który bez względu na bogactwo czy ubóstwo jego przedstawicieli, trwa w gospodarce naturalnej. W mieście wszystkie świadczenia, wszystkie usługi, wszystkie towary i nawet sama praca mierzone są jednym miernikiem — pieniądzem. Wszystkie są sposobnością do przekazywania mniejszej czy większej ilości pieniędzy w gotówce czy księgowo. Jest to świat, wzniesiony na podstawie mechanistycznej, świat, którym rządzi zasada ilości. Na wsi zaś, w stosunkach chłopskich pieniądz odgrywa rolę, niewątpliwie bardzo ważną, ale dodatkową. Parobek otrzy-

muje tam nie pewną ilość pieniędzy, wyobrażonych przez określone ilości żyta, ziemniaków czy grochu, ale za pracę swoją pobiera tyle to różnych samoistnych, w zasadzie niewymierzalnych jakości — żyta, ziemniaków, grochu. „Gbur“ nawet rzadko kiedy prowadzi rachunki gospodarskie, w którychby zebrane z pola, a niesprzedane ziemniaki figurowały w przeliczeniu na pieniądze. Co najwyżej, podobnie jak szlachcic polski wieku XVIII, zapisuje zbiór i wysiew poszczególnych kategorii ziemniaków w korcach, a osobno notuje dochód i wydatek w gotowiznie. Tem bardziej małoprolny czy nawet bezrolny najemnik, który nie o to dba, by za pracę swoją dostać określoną sumę w złotych, ile o to, by zarobić potrzebną mu do przeżycia ilość ziemniaków, mąki i kaszy.

Omawiając wyżej stosunki klienteli, mieliśmy sposobność wspomnieć o tem, że stosunki między pracą i korzystającym z pracy przybierają na wsi postać wymiany świadczeń w usługach i w naturze, nie zaś kupna pracy. Otóż wówczas nawet, gdy do wytworzenia stosunków klienteli nie dochodzi, gdy mamy do czynienia z czasowym najmem, sprawy mają postać identyczną. Znamy wypadki, w których właściciel lasu nie mógł znaleźć drwali mimo podwyższenia płacy roboczej, znalazł ich zaś na tychmiast i to za niższą płacę, gdy dla wsi wyprawił poczęstunek. Robotnicy uważali się za obowiązanych do wyświadczenia przysługi w odwet za hojność nieprzymuszoną. Wprawdzie cytowany fakt zaszedł na Polesiu, w szczególnie zacofanej prowincji, ale i w centrum Polski, np. w powiecie garwolińskim znamy fakty, wprawdzie nie tak drastyczne, ale świadczące o panowaniu podobnych wyobrażeń. Kto potrzebuje tam pomocy sąsiedzkiej, np. do przewiezienia rozebranej chałupy na nowe miejsce, ten obchodzi wieś całą, nietylko bogatych, ale i ubogich, zapraszając ich do siebie na poczęstunek. Przyjęcie zaproszenia obowiązuje następnie do okazania bezpłatnej pomocy. Zaznaczamy przytem, że wartość poczęstunku określa się zamożnością zapraszającego i nie stoi w żadnym stosunku do wartości usługi. Jeśli zaś gospodarz potrzebuje doraźnej pomocy przy robotach rolnych, zwraca się on zwykle do któregośkolwiek z bezrolnych sąsiadów, obiecując mu wzajemian za pracę jakiś produkt określony albo jakiś przedmiot, taki właśnie, o którym może przypuszczać, że danemu człowiekowi jest potrzebny.

Odwrotnie, robotnik zgłasza się, ofiarowując pracę swoją bez względu na to, czy trwać będzie trzy dni czy tydzień za tyle

to miar żyta lub za taką to część przyodziewku. Słowem mamy na wsi i w mieście do czynienia z dwoma odrębnymi społeczeństwami, stosującymi w życiu codziennym zupełnie odmienne zasady. Wieś przeciwstawia się przetwarzającemu, kupczącemu i urzędującemu miastu jako całość, mająca poczucie swej odrębności.

Te właśnie fakty — w związku z omówionym wyżej charakterem wsi, jako społeczności zupełnej, działają jednocząco na ruch chłopski, mimo rozgrywających się wewnątrz tej społeczności konfliktów społeczno-gospodarczych. To poczucie jedności znajduje swój wyraz w dążeniu mniej lub więcej świadomem do zaznaczenia się w życiu całości społecznej, do podkreślania, wywyższania, niekiedy nieomal apoteozowania tego, co w chłopie jest chłopskiem, co we wsi jest wiejskiem. Tu ma swoje źródło ruch w kierunku wyrażenia się wsi, nie już politycznego, ale kulturalnego. Zagięły wprawdzie odrębne stroje chłopskie w większej części kraju, ale zachowały się gdzieś i — rzecz charakterystyczna — tam właśnie, gdzie poczucie odrębności chłopskiej i duma z należenia do chłopskiego stanu jest największa, np. w łowickim, w krakowskim.

Warto przytem zauważyć, że łowiczanie i krakowianie chodzą wprawdzie na codzień w marynarkach, ale do kościoła i do miasta, właśnie do miasta! wdziewają sukmanę. Ale do stroju i do malowanki nie ogranicza się przecież kultura ludu. Wchodzi w jej skład cały przebogaty folklor, cała obyczajowość, sposoby wykonywania pracy, tradycyjne poglądy i tradycyjne wierzenia — słowem to wszystko, cośmy wyżej nazwali przeszłością, obarczającą wieś. W ciągu pierwszych kilkudziesięciu lat po zniesieniu pańszczyzny chłop zrzucił z siebie z dość lekkim sercem cały ten balast przeszłości, skojarzony w jego wyobrażeniu z poniżeniem stanu włościańskiego w porównaniu z mieszczańskim i szlacheckim, a nawet z wolnym robotnikiem fabrycznym. Obecnie zwraca się on — zwłaszcza pokolenie najmłodsze — ku całej tej tradycji, by z niej wydobyć to, co jest jeszcze przydatne, co da się zastosować do nowych warunków, a wzmocnić może jednocześnie chłopską odrębność.

Praca to olbrzymia — kto wie, czy nie ponad siły jednego pokolenia. Praca sortowania, wartościowania, przetwarzania. Co więcej, praca w postępie swoim rozwijająca się pod znakiem sprzeczności zasadniczych. Z jednej bowiem strony wszyscy szerzemy ruch chłopskiego, kultury chłopskiej zwracać się są

zmuszeni twarzą ku przeszłości. Z przeszłości wykrzesać się starają wskazania na przyszłość. A widzieliśmy, przynajmniej usiłowaliśmy wskazać na to, że ta przeszłość jest w znacznej mierze przeszkodą na drodze przeobrażenia wsi polskiej z zabytku historycznego w organizm nowoczesny, zdolny żyć i prosperować w nowoczesnych stosunkach gospodarczych. Z drugiej strony ci sami szermierze okazują się pionierami przyszłości, są tymi właśnie w środowisku chłopskim, którzy usiłują wejść i wprowadzić nowoczesne zasady gospodarki, nowoczesne pojęcia, nowoczesną organizację życia produkcyjnego i politycznego. Sprzeczność ta zaznacza się na wszystkich polach i doprowadza zarówno do powstawania przedsięwzięć pod hasłami przeciwnymi, np. w dziedzinie literatury, jak do tragicznych konfliktów, przypominających te, które cechowały okres romantyzmu mieszczańskiego. W rzeczy samej ruch ludowy w Polsce, zwłaszcza ruch młodzieży ludowej przeżywa obecnie swój okres romantyzmu, rozumianego oczywiście nie jako praca wyłącznie literacka ale wogóle duchowy. Nie jest rzeczą tego arcytykułu przewidywać, w jakim kierunku rozwinie się dalej.

IHKM

alc. 69/729